



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

CZESTOCHOWSKI

Polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki

IA DĄBROWSKIEGO.

Cena 3 kop.

Administracja: Częstochowa Aleja II № 88, telefona № 50, adres telegraficzny „Dziennik-Częstochowa”.

W dni powszednie od godz. 6-ej do 7-ej wieczorem.

Administracja w dni powszednie od godz. 6-ej wieczorem, w niedziele i święta do godz. 11-ej rano.

Recepty bez zastrzeżenia nie wracają się. Prenumeratę i ogłoszenia w Częstochowie przyjmuje księg. p.f. J. Nowicki i E-ka.

CENA OGŁOSZENIA:

Za jeden wiersz lub jego miejsce na I-szej stronie 80 k., na IV-ej 10 k. Reklamy i Nekrologja za wiersz 20 k. Nadesłane za wiersz 50 kop. Ogłoszenia drobne po 3 kop. za wyraz

Poświ
m

CEN
dłamięsc
Koc
Półn
Kwartalnie 1.30
Miesięcznie 50

Administracja w dni powszednie od godz. 6-ej wieczorem, w niedziele i święta do godz. 11-ej rano.

Prince of Waes
KATOWICE,
ulica Jana (Johannesstrasse).

WSZELKIE ARTYKUŁY NAJ-
NOWSZEJ MODY i ELEGAN-
CKA GARDEROBA dla panów.

Reprezentantem
„Dziennika Częstochowskiego” na SOSNOWIEC
i ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE jest

Wacław Badurski
(SOSNOWIEC, hotel „Warszawski”).

Dziś, o godz. 8 wiecz. w sali Teatru miej-
scowego odbędzie się przedstawienie
Bioskopu-Kinematografu.
Pełzający jest liczny napływ publiczności.
Ceny w afiszach.

Komitet gospodarczy
Częstochowskiego Gimnazjum

podaje do publicznej wiadomości, że wyzna-
czona na dzień 18 (31) grudnia r. b., sprzedaż
przez licytację ruchomości byłego internatu

nie odbędzie się
z powodu zaszłych okoliczności.
Częstochowa d. 16 (29) grudnia 1906 r.
Komitet gospodarczy
Częstochowskiego Gimn.

Fotografia Artystyczna
Angielska
OTWARTA ZOSTAŁA
w Częstochowie, Aleja II № domu 18,
1. szt. wizytow. 2 rb., 12 szt. gabinetow. 5 rb.

Lekarz-Dentysta M. Grejniec
Leczenie, plombowanie, wyjmowanie zębów bez
ból, zgęby sztuczne bez podniebienia.
I Aleja № 8, dom p. Rygockiej.

Instytut Lecznico-gimnastyczny,
massażu i szkola fechtunku

S. KIFFERA, II-ga Aleja 30
w Częstochowie.

W niedziele i święta **gimnastyka ogólna**
po 20 kop. od osoby, do 10 wiecz. otwarta.
Gimnastyka dla dzieci codziennie. Dla doro-
słych 4 razy w tygodniu. **3 rb.** miesięcznie.

Dentysta
Marjar PUCHALSKI

4-ga Aleja № 26 róg Teatralnej, w domu Dr.
Wasserthala (nad Apteką W-go Długosza).

Kalendarzyk.
D. 30 Grudnia,

Imiona chrześcijańskie: dziś Eugeniusza, ju-
tro Ekwelstra BW.

Imiona słowiańskie: dziś Ludomiła, jutro
Lassota.

Wschód słońca: g. 8 m. 10, zachód g. 3 m. 44.

Daty historyczne: 1684. Zgon w Padwie
królowicza Jana Alberta, syna Zygmunta
III-go.

WYBORY

w gub. piotrkowskiej.

Wyborcze zebrania, zjazdy i komisje, wy-
znaczono do wyboru pełnomocników i wybor-
ców na członków do Dumy państwowej, w
gub. piotrkowskiej odbędą się:

- 1) Specjalne gminne zebrania wyborcze 25 stycznia 1907 r.
- 2) Przedwstępne zjazdy powiatowych właścicieli ziemskich 25 stycznia 1907 r.
- 3) Wybory pełnomocników fabrycznych i górniczych zakładów i warsztatów kolejowych 25 stycznia 1907 r.
- 4) Zjazdy powiatowych właścicieli ziemskich 5 lutego 1907 r.
- 5) Zjazdy prawyborców miejskich 8 lutego 1907 r.
- 6) Wyborecze komisje m. Łodzi 11 lutego 1907 r.
- 7) Zjazdy gminnych pełnomocników 5 lutego 1907 r.
- 8) Zjazdy pełnomocników fabrycznych zakładów górniczych i warsztatów kolejowych: a) w Piotrkowie — dla zakładów i warsztatów kolejowych, znajdujących się w gub. piotrkowskiej (oprócz Łodzi) i b) w Łodzi dla zakładów i warsztatów kolejowych łódzkiej 5-go lutego 1907 r.

Kandydaci Śląscy.

W tych dniach, jak nam donoszą, powia-
towe komitety porozumiały się już z Komite-
tem Centralnym co do kandydatur w okręgach
wyborczych na Górnym Śląsku.

Otóż postawieni zostali następujący kandy-
daci:

- Korfanty — z okręgu Katowicko-Zabrzejskiego;
- Napierski — z okręgu Bytomsko-Tarno-
górskiego;
- Ks. Kapica — z okręgu Gliwicko-Lubliniec-
kiego;
- Ks. Brandys — z okręgu Opolskiego;
- Siemianowski — z okręgu Strzelecko-Koziel-
skiego;
- Ks. Rogowski — z okręgu Oleśnicko-Kluc-
zoborskiego;
- Ks. Skowroński — z okręgu Pszczyńsko-Ry-
bnickiego;
- Gatzka, dyrektor Banku — z okręgu Rac-
iborskiego.

Ogółem postawiono ośmiu kandydatów,
w tej liczbie połowa księży.

Korfanty jest redaktorem „Polaka” w Ka-
towicach, Napierski — redaktorem „Katolika”
w Bytomiu, a Siemianowski — redaktorem „Gło-
su Śląskiego” w Gliwicach.

Wszyscy kandydaci są doświadczonymi
politykami i umiemyimi dzielnie bronić zarę-
wno praw ludu, jak i polskości — wszyscy po-
większyliby liczbę Kasa Polskiego w parlamen-
cie niemieckim.

Nigdy nie było tak sprzyjających warun-
ków dla wyborów, jak obecnie: wszyscy z po-
wodu zimy są w domu, czyli od dobrej tylko

woli Polaków zależy, aby przeprowadzili swoich
postów.

Nie wątpimy, że taka dobra wola jest i
śląscy nasi bracia, działając na korzyść wła-
sna, wybiorą tylko tych postów, których im
Centralny Komitet zaleca. Inaczej postąpiliby
wbrew własnym interesom, bo ktoś najlepiej
może ich bronić, kto najlepiej może dbać o to,
aby im się pod każdym względem dobrze po-
wodziło, jeśli nie swój, polak!

Przed wyborami.

Warszawa, 28 /XII.

Obok Koncentracji 3-ch stronnictw, utwo-
rzyło się w Warszawie t. zw. Zjednoczenie po-
stepowe, do którego, oprócz P. D., weszli bez-
partyjni postępowcy i przedstawiciele partji le-
wych.

„Zjednoczenie” stawia na kandydatów po-
selskich pp. Aleksandra Świętochowskiego i Lu-
dwika Krzywickiego.

Oba obory agitację już rozwinęły.
Krażą pogłoski, że sjonisci głosować będą
na kandydatów Koncentracji, z którą podobno
porozumienie już nastąpiło.

Centralny komitet wyborczy w Warszawie
naradza się nad postawieniem kandydatur dla
całego Królestwa Polskiego. Lista kandydatów
jeszcze nie opracowana, ale niebawem ma być
wiadoma.

7 dnia na dzień.

Burza łódzka.

W gorączkowej niepewności spędza Łódź
dni ostatnie: 30 tysiącom grozi bezrobocie, z
powodu lokautu głównych fabryk łódzkich.
Za tymi 30,000-mi stoi dwa razy tyle ludzi, bę-
dących żonami i dziećmi robotników — żywie-
li, czyli przeszło 90,000 ludzi, to jest trzecia
część ludności miasta znajduje się w stanie
ogłodzenia.

Przywódcy tej armji proletariackiej stoją
twardo przy swych postulatach zwalczania
związku fabrykantów, których znów głowazie
siedzą najspokojniej w Berlinie, wysytając stam-
tąd również nieugięte zarządzenia co do złama-
nia uporu zaciętych prowadzów.

Toczy się więc walka dwóch przeciwni-
ków: bogatych i ubogich, mogącą się zakoń-
czyć jaką straszną wreszcie katastrofą, czego
się właśnie obawia Łódź cała. I słusznie, gdyż
rozpętane namiętności tak wielkiej gromady
ludzkiej, niewiadomo jakie granice wybuchu
mogłyby przekroczyć.

Mniemamy, że zakończy się szczęśliwie,
to jest, że obie strony w ostatniej chwili usta-
pią jedną drugą cokolwiek i skończy się na
burzy bez piorunów.

Tymczasem burzy tej przyglądamy się
w całym kraju, również jak łódzianie, z niepo-
kojem, bo 90-tysięczny tłum bez chleba wszy-
scy odczuilibyśmy jako ciężar. I mniejsza, że
dzieliłlibyśmy się z nim strawą, od ust sobie o-
dejmnowana, ale skutki niedzy robotników łódz-
kich dałyby się odczuć w powiększonym zna-
cznie bandytyzmie i wielu innych objawach
dezorganizacji społecznej.

Wynik taki powinien być brany pod u-
wagę, zarówno przez agitatorów proletariackich,
jak i przez związek lokautowy fabrykantów.
I zapewne nie przyszłoby nawet do takiego

Wykonywa: pomniki figury, portrety, okazy, roboty przy budowach kościołów, jako też i każde roboty w zakresie rzeźbiarstwa wcho-
dzące, od najprzebieżniejszych do najprzynajmniej pod względem artystycznym wykonania, ze wszystkich krajowych i zagranicz-
nych prima materjałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od reki modelowane i wszelkie roboty sztukatorskie. Zakład podejmuje
się wykonywać roboty w miejscowościach najodleglejszych, informację, rysunki i kosztorys na każde żądanie darmo. Ceny przystępne.

Zakład Artystyczny Rzeźbiarsko-Hamiennarski
Kruszyński i Proszowski w Częstochowie,
Aleja III dom własny. 292

Kapelusze, Cylindry

Habiga, Plessa,
Scotta, Chrystyca,
Borsaliny, Pichlera

Zdzisław Zdanowicz w Krakowie
ul. Sławkowska 131.

stanu rzeczy, jaki dziś jest, gdyby agitatorzy nie działali w zbytnim zaślepieniu, a związek składał się z obywateli kraju, nie kapitalistów, dyktujących swe warunki z Berlina!

Obecnie, jak donoszą pisma, chodzi, aby złągodniata w swym uporze jedna tylko grupa, mianowicie robotnicy z fabryki Tow. akc. J. K. Poznańskiego, bo oto w czwartek odbyło się zebranie delegatów zagrożonych lokautem robotników, na którym przeroso delegatów z fabryki Poznańskiego, aby wypłynęli na swych mocodawców, żeby przyjęli warunki, proponowane przez zarząd. Owe warunki—to wydalenie kilkudziesięciu robotników i przeproszenie jednego z dyrektorów fabryki.

Wczoraj upłynął ostatni dzień, wyznaczony do porozumienia się robotników z mocodawcami związku fabrykantów. Onegdajszą „Kur. warsz.” termin ten opatrzył następującą zapowiedzią:

„Czy dojdzie do porozumienia. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, pomimo, że 90 proc. robotników oświadcza się za przystąpieniem do pracy. Teror, który stosuje garstka robotników, podburzanych przez agitatorów, burzy wszelkie usiłowania ugody. Wobec takiego stanu rzeczy niezawodnie nastąpi zamknięcie i pozostających 3 fabryk, należących do lokautu, skutkiem czego 30,000 robotników pozostanie bez pracy.”

Jak nam donoszą, dotychczas już trzecia fabryka, należąca do związku została zamknięta. Jest nią zamknięta wczoraj manufaktura Grohmana, do której wprowadzono wojsko.

Na innym miejscu podajemy z gazety „Towariszcz” pewne oświetlenie obecnej walki w Łodzi, a tu przytoczy z pism łódzkich szereg okropnych faktów z morderczej partyzantki partyjnej, trwającej już od pierwszych dni ogłoszenia lokautu.

Fakty poniższe dotyczą trzech dni ostatnich.

Na ul. Przejazd jechało dorożką 3 młodych mężczyzn. Gdy dorożka znalazła się na rogu ul. Wodnej, jadący dali do przeciwników ognia z rewolwerów. Ranieni są:

Władysław Grudziński, lat 19, robotnik fabryki Hurszberga i Wilczyńskiego, śmiertelnie w pierś; Feliks Kuniński, robotnik, śmiertelnie w głowę i pierś, oraz przechodząca przypadkowo Mindła Dreihofówna, 9 letnia córka handlarza.

Do idącego ulicą Główną robotnika fabryki Prusaka, 17 letniego Tomasza Jędrzejczaka, jacyś ludzie dali kilka strzałów z rewolwerów. Jędrzejczak zmarł w szpitalu w pół godziny.

Na ulicy Emilji, wprost fabryk szajbłerskich, przechodził inżynier tychże zakładów Jan Ostaszewski (lat 35) w towarzystwie majstra fabrycznego, również z fabryk szajbłerskich Jana Polkowskiego (lat 28). Nagle podszedło do nich kilku ludzi, zbrojnych w rewolwery i dano kilkanaście strzałów raniąc obu ciężko.

Na ulicy Dworskiej na Bantach, wyinknęła wielka bratobójcza między robotnikami. Wskutek tej walki padło trupem trzech robotników, a śmiertelnie raniono również trzech.

Na ul. Nawrot zabito robotnika fabrycznego, 27-letniego Leona Lemana, któremu trzy kule wpakowano w pierś.

Leje się więc krew bratnia, mnożą się sieroty, zbrodniczeń za zbrodniczem przybawa społeczeństwu naszemu, prawdziwi zaś wrogowie nasi zacierają ręce, im w to graj, że zapanuje u nas chaos, gdyż chaos ten odbierze nam moc wszelką, a niemoc naszą wyysiakiwać oni potrafią na swoją korzyść bez trudu.

Ludzie, epamiętajcie się i postępujcie rozumnie!

Ciekawa depesza.

„Towariszcz” zamieścił list z Łodzi, w którym korespondent, donosząc, że nastąpił lokaut 7,000 robotników fabryki I. K. Poznańskiego, podaje dosłowny telegram zarządu Tow. akc. tej fabryki, rezydującego tymczasowo w Berlinie, do dyrektora w Łodzi, p. Horroksa, treści następującej:

„Berlin 20 listopada 1906. T. Łódź, Horroks. Związek postanowił, że otwarcie naszej fabryki możliwe tylko w tym razie, jeśli za ostatnie wybrki robotników otrzyma się stosowną kompensatę. Ostatnia powinna polegać na tem, by część robotników słusznie i odlewani napowrót przyjęta nie była. Wobec tego, że przywódców i uczestników nie wykryto, niema innego wyjścia w celu wykonania postanowienia, jak odmówić przyjęcia z powrotem każdego piątego robotnika według ogólnego spisu. Prócz tego delegaci zakładów mechanicznych powinni być obowiązani oficjalnie przeprosić p. Stephensoną za ich nietaktowne objęcie się

z nim. Zarząd Tow. Akc. I. K. Poznański (podpis) Prezydujący Ignacy Poznański. Depesza ta nie miała rzucić światła na stan obecny w Łodzi.

NOWINY.

Ogólne.

Z prasy. P. Antoni Sygietyński przestał być redaktorem „Przełomu”, redakcję pisma objął p. Zdzisław Prażmowski.

Skonfiskowano ostatni numer pisma „Żnierz”.

„Kurjer” lubelski, którego wydawnictwo chwilowo wstrzymano, zaczął znowu wychodzić.

Częstochowa.

„Wesele”. Dziś o godz. 2 po poł. w sali magistrackiej odbędzie się nadzwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa posagowego „Wesele”, celem zadecydowania co do dalszych losów instytucji.

Stowarzyszenie patników. Pp. Szymon Wasilewski i Jan Kuśnierski z Warszawy noszą się z zamiarem utworzenia w Częstochowie Stowarzyszenia patniczego, które podjęłoby się dostarczania mieszkani, żywności, dewocjonalii i t. p. wszystkim kompanjom, przybywającym na Jasną Górę. Zarząd Stowarzyszenia ma się zwrócić do wszystkich proboszczów w kraju naszym o przystąpienie do Stowarzyszenia. Główną ideą projektodawców jest wypracie z handlu dewocjonalnego wytwórstwa zagranicznego, zwłaszcza pruskiego, a natomiast podniesienie tego rodzaju zakładów krajowych. Obszerna treść statutu projektowanego Stowarzyszenia ma być wkrótce nam zakomunikowana.

Częstochowa—Sieradz. Słyszeliśmy, że do przedsiębiorstwa projektowanej kolei z Częstochowy do Sieradza stara się przystąpić kilku kapitalistów belgijskich.

Nowa instytucja. Dowiadujemy się, że agitacje się sprawa założenia w naszym mieście Tow. opieki nad zwierzętami, którego działalności objęłaby Częstochowę i Zagłębie Dąbrowskie.

Osobiste. W Warszawie odbył się ślub p. Ryszarda Krasniewskiego, aptekarza tutejszego z p. Romaną Polenderówną.

Wieczór sylwestrowski. Na zakończenie starego roku grono amatorów w Kłobucku odegra dwie jednodukówki: „Łobzowanie” i „Złoty wieczer”. Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na rzecz kłobuckiej straży ogniowej ochotniczej.

Echa wypadku. Stan zdrowia p. Powiadowskiego, któremu wagon kolej herbskiej zdruzgotał lewą nogę, jest bardzo groźny. Komunikują nam, że po amputacji, nastąpił zakazanie krwi.

Napady i rabunki. Onegdaj o godz. 6-ej wieczorem p. Malasiewicz, urzędnik biura powiatu, siedł po tutarzu ulicy Alei. Gdy znajdował się już blisko cukierni p. Raschkygo, zauważył, że śledzi go jakichś 4-ch drabów, szybko więc podążył do bramy domu p. Fienesa, zaledwie jednak tam się znalazł, jeden z drabów skoczył za nim, pochwyił p. M. za paltó, jednym ruchem odpiął je i z taką siłą wsadził rękę do kieszeni w tużurku napadniętego, że rozzerwał i kieszeń i podszewkę. Zabrawszy następnie p. M. rb. 3, kwit i legitymację—uciekł.

Tegosamego dnia o g. 11-ej rano na ul. Zielonej 3-ch bandytów, grożąc rewolwerami, odebrało p. Józefowi Pomianowskiemu, przelozonemu skrzytę, rb. 60.

Również onegdaj o godz. 6-ej wieczorem jacyś rabusie napadli w alei III pewnego mężczyzny i zrabowali mu paltó i kalosze.

Na ul. Ogrodowej 3-ch drabów zaczęło gonie jednego z urzędników powiatu, lecz zdołał im uciec.

Ofiarą rabunków padło kilka osób w dniach ostatnich na ul. Teatralnej i Krakowskiej.

Radomsk.

Odezwa koleżeńska. Od zamieszkałych w Radomsku uczniów s. p. Feliksa Fabianiego otrzymujemy odezwę następującą:

„Koleżdy! Już na pogrzebie s. p. Fabianiego, akochanego przewodnika naszego, powstała myśl założenia jakiej instytucji jego imienia. Teraz nadarza się sposobność wprowadzenia w czyn zamiarów naszych. N-radomskie Koło Macierzy szkolnej kładzie się około założenia szkółki początkowej, a miasto daje plac pod szkołę. Otoż, koleżdy, na tym placu wystawmy z naszych składek budynek szkolny dogodny i piękny i nazwijmy tę szkołę imieniem Feliksa

Fabianiego, a złożymy dowód, że droga nam jest pamięć jego, co do umysłów naszych zrzuci pierwsze blaski oświaty, a w sercach sześcił zasady moralności i cnoty. Na gruncie umysłów i serc naszych, czasem przygotowanym przez rodziców, a często nawet całkiem nieuprawnym, on pracował zawsze ochotco i żarliwie, pomimo znoju, nieugięte. Dalszy nasz los to w wielkiej części jego dzieło. Okazamy mu dziś wdzięczność przez otwarcie przybytku wiedzy i obyczajności dla potrzebujących. A tych potrzebujących jest tylu, tylu... Obwołajmy się więc wszyscy a wszyscy, odnajdźmy się choćby w największym oddaleniu, dokąd nie dobiegnie odezwa niniejsza, niech doleci głos innych kolegów, poruszymy się wszyscy jak jeden mąż i spieszymy z datkami według sił. Miarę niech nam wskaże rozum, ogrom potrzeb uznajemy, i podszepnie serce wdzięcznością dla „pana Fabianiego” z jednej strony, a miłością braci z drugiej przejęte.

Ofiary nadsyłać prosimy pod adresem Jana Gawronskiego, zawiadowcy stacji Radomsk, kolei warsz.-wied., prezesa zarządu rad. Koła Macierzy szkolnej.

Upraszamy i inne redakcje o powtórzenie niniejszej odezwy.

Zygmunt Knopf, Jan Gawronski, ks. Franciszek Kalinowski, Zygmunt Dobrzelewski, Fabian Ościak, ks. Stanisław Nawrocki, Władysław Kaczorowski, Maksymilian Kowalski, Antoni Paciorekowski, Antoni Wolski, Edmund Królikiewicz, Aleksander Sabrański, Kazimierz Sowiński, Ignacy Starostecki, Eugeniusz Moldenhawer.”

Sosnowiec.

Odczyty dla wszystkich. Dziś w sali Klubu sosnowieckiego p. Jan Jakubowski wygłosił dwa odczyty: 1) o g. 3 i pół po poł. „O dawnych konstytucjach polskich” (wejście 10 kop.) 2) o godz. 8 i pół wiecz. „Początki parlamentaryzmu w Polsce” (wejście 30 k., dla abonentów 20 k.)

Aresztowanie. Z zarządzenia żandarmerji aresztowano pod zarzutem wykroczeń politycznych 21-letniego Mendła Monstajna.

Ochrona wojskowa. Informują nas z kompetentnego źródła, że ochrona wojskowa w bankach niezadługo będzie zniesiona, z zarządzenia władz odnośnych.

O napad i kradzież. Uwieziony zostali: 24-letni Dydak Jagoda z gm. Rudnik wielki, oskarżony o napad i poranienie oraz 46-letni Wętey Lipka ze wsi Jamgród—oskarżony o kradzież pieniędzy.

Kontrabanda. Wczoraj rano przyjechał z Katowic mieszkaniec tutejszy G. Przechodząc przez salę rewizyjną komory, dał do odcienia różne rzeczy, poczem oplaciwszy cło, udał się plantem do domu. Ponieważ pociąg pruski jeszcze nie odszedł, a G. siedł plantem, więc strażnik pograniczny dał strzał. G. zatrzymał się i kiedy podszedł do niego strażnik, objaśnił, dla czego tedy idzie. Strażnika objaśnienie G. nie zadowoliło i sprowadził zatrzymanego na komorę. Tu G. poddał rewizji osobistej i znaleziono przy nim 15 funtów jedwabiu. Skonfiskowano to, a jednocześnie nałożono na G. karę w kwocie 800 rb.

Okradanie dzieci. Ul. Modrzejowską dążył synek pp. J. Grajcerów. Spotkał go jakiś wyrostek i oświadczył, że ojciec chłopca kazał, aby mu dał do naprawy kalosze i paltó. Chłopiec w dobrej wierze zdjął jedno i drugie, cy wyrostek dostawszy w ręce, uciekł z tupem bez śladu.

Z teatru. Dziś po poł. „Kopciuszek”, baśń fantastyczna, wieczorem „Biedna dziewczyna”, operetka. Jutro (poniedziałek) wieczór sylwestrowski o urozmaiconym programie. We wtorek po poł. „Ulicznik paryski” i „Nowy Rok”; wiecz. „Krakowiacy i górale”.

Z różnych stron.

— Bezrobocie 1,200 szcztokarzy w Miedzyczu (g. siedl.) z powodu lokautu, trwa już 9 tygodni. Z tego powodu informuje „V. Zeit.” że się odbył zjazd szcztokarzy, na którym utworzono związek.

Przyłączyli się doń szcztokarze z Łodzi, Beryczowa, Zytomierza, Wilna i innych miast. W Kalwarii (gub. suwalska) strajkowało kilka tygodni 75 szcztokarzy. W Witkowszczyck (G. suw.) 100 szcz. strajkowało 3 dni obecnie jest tu 275 bez roboty z powodu zakończenia sezonu. Zwykle bezrobocie sezonowe trwa 10 tygodni, teraz będzie trwało około 5, ponieważ pracują po 8 godzin dziennie. W Wierzbolowie jest 150 bez roboty. W Wysztyńcu—230 niema roboty. Nielepiej dzieje się w gubernii siedleckiej, gdzie również są ogniska szcztokarstwa w różnych miasteczkach. W Warszawie szcztokarzy—żydów jest niewiele, mimo to polowa ich nie miała roboty całe lato. Wewszyst-

Do dzieci w Poznańskim.

(Tłomacz. z węgierskiego).

O dziatki polskiej męczenniki małe!
Ledwo od ziemi odrósł żołnierz!
Wam przyszło dzisiaj dawniej Polski
[chwatać]
W swojej dziecięcej odnowić offerce!

Wy—drobne ziarna wielkiego plonienia
Chyż rośnijacie! wszak ziemia przemiała
Laz waszych deszczem — w cud ogrodnę się
[zmienia].
Co na nim warosło, już nigdy nie skonał.

Wy bohaterzy! Wy wielcy, choć mali,
Wy nowe dzieje stwarzacie ojcyste!
My zadziwieni patrzymy z oddali
Na dusze młode, a takie ogniste,
Na serca młode, a jakby ze stali — —
O dziatki polskiej błogosław wam Chryste!

Margitta Zarnocsay.

Z zaboru pruskiego.

Dziś nikt już nie wątpi — w Niemczech, że rozwiązanie parlamentu niemieckiego było wyłącznie dziełem poręczności Wilhelma II. On to, oburzony na opozycję za odmówienie kredytu dla „jego” wojska w „jego” koloniach itd., zmusił wprost księcia Bülowa do tego kroku, nie zastanawiając się wcale nad tem, że następstwa rozwiązania parlamentu w obecnej chwili i z tego powodu mogą być wprost fatalne dla „jego” rządu. Bardzo żręcznie też wyszukuje już fakt ten stronnictwo centrum w agitaacji wyborczej, wzywając lud, aby bronił konstytucyjnym praw swoich przeciwko anto kratyzmowi. W mowach kandydatów centrowych, wygłoszonych na zebraniach wyborców, padły już też wielce znamienne słowa. I tak poseł ks. Schaedler powiedział: „Parlament rozwiązany został rozkazem z Bükeburga —, wir aber werden uns nicht beugen!“ — (my się nie pochylimy!). Bükeburg jest stolicą księżstwa Schaumburg-Lippe, a w pobliżu tej miejsciny Wilhelm II w krytycznej chwili obrad parlamentu bawił właśnie na polowaniu. Inny znów mówca zaznaczył, że „rozkaz rozwiązania parlamentu wydany został między dwoma strzałami na dziki”. Wogóle — wszystkie niemal głosy, czy to mówców, czy prasy, odzywające się z obozu centrowego, brzmią ostro, a nawet głośnie. Jeden z mówców n. p. oświadczył: „Niechże obecni ministrowie będą bardzo skromni, bo gdybyśmy publicznie wyjawili to, co wiemy z własnych ich ust o dzisiejszych rzędach — żaden z nich nawet przez 24 godzin nie pozostałby już na swoim stanowisku”.

Taka sama pewność siebie i pewność wycięcia przebiega się z wszystkich enuncjacji drugiej wielkiej partii opozycyjnej: socjalno-lemokratycznej.

W najkrytyczniejszem położeniu znaleźli się wskutek rozwiązania parlamentu liberatowcy postępowi. Główne organy ich prasy wylały w pierwszej chwili hasło, aby zwolennicy jego kierunku popierali — rząd w jego walce z

centrum, żądając atoli wzamian za to, aby kierunek polityki rządowej przesunął się znacznie ku liberalnej lewicy. Tymczasem prasa półurzędowa w lot na to odpowiedziała, iż o takim „zbozczeniu” rządu ani mowy być nie może, przyczem dała do zrozumienia, że liberali powinni popierać rząd w tej walce z czystego patriotyzmu. Nawet zredukowane do minimum żądania liberatów, a mianowicie, ażeby ks. Buelow usunął przynajmniej skrajnie reakcyjnego, a przez koła liberalne wprost znie-nawidzonego pruskiego ministra oświaty, Studta, spotkał się z wcale wyraźną odmową. Wobec tego stronnictwa liberalne, pragnąc popierać rząd w walce wyborczej, zmuszone byłyby wyrzec się swoich programowych postulatów i bez wszelkiej kompensaty głosować w wielu okręgach na konserwatywnych kandydatów rządowych. Przeciwno temu buntują się już jawnie rzesze wyborców liberalnych w całym państwie. Jak kierownicy obu grup liberalnych wybrną z tego dylematu, trudno dziś jeszcze przewidzieć.

Bardzo jasno i ze wszech miar godnie uznania stanowisko, zajęte w obecnej walce wyborczej kierujące sfery polskie w zaborze pruskim. Podsuwana im ze strony konserwatywnej, tak z Galicji jak i z Królestwa, myśl zawarcia kompromisu ze stronnictwem centrum, nie znalazła najmniejszego nawet posłuchu. I słusznie zupełnie. Fakt, że centrum w tym wypadku stanęło na skrajnie opozycyjnem stanowisku, pod żadnym względem nie może być miarodajnym dla polityki wyborczej polskiego społeczeństwa. To samo centrum, które dziś zwalcza rząd i na odwrót przez rząd jest zwalczane, może za rok znow się z nim pogodzić, a nawet stać się stronnictwem jeszcze bardziej rządowem, niż było przez kilka lat poprzednich. A że wówczas austry pomyślało o wydziczeniu się za obecna ich pomoc, to po tylu smutnych doświadczeniach najmniejszej nie może ulegać wątpliwości. Na odwrót znów, obecnie poróżnienie się centrum z rządem, wytworzyło dla żywiołu polskiego tak korzystną sytuację do pomnożenia liczby polskich mandatów, że gdyby Polacy w zaborze pruskim z tej sytuacji nie skorzystali, wystawiliby sobie świadectwo zupełnej nieudolności politycznej.

Na czem mógłby bowiem polegać kompromis z centrum? Ołóż tylko na tem, iż w zamian za wątpliwą wartość przyrzeczenia co do popierania spraw polskich w przyszłości, Polacy pozostawiliby kilka okręgów śląskich, mimo, że w tych okręgach ludność polska tworzy olbrzymią większość, nadal w posiadaniu centrowców. Przeciwno takiemu kompromisowi przemawia chyba najprostszym rozum polityczny, i to tem bardziej, że dziś zdobycie owych okręgów śląskich stało się dla nas tak łatwem, jak nie było nigdy i nigdy już może nie będzie. Dotychczas bowiem w walce o te okręgi stronnictwa rządowe stale popierały tam kandydatów centrowych. Obecnie zaś jest to niemal zupełnie wykluczone i wyborcy będą mieli przeciwnika, rozbitego co najmniej na dwa równie wzajemnie zwalczające się obozy. W takich warunkach możliwym jest zdobycie nawet dwóch dla nas najmniejszych okrę-

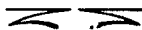
gów śląskich: raciborskiego i prudnickiego. W pierwszym z nich Polacy na ogólną liczbę 15 do 20,000 głosów zdobyć się mogą na 7,000 głosów, centrowcy na 5,000 rządowcy na 5 do 7,000, socjaliści na 1,000. Tu więc prawdopodobnie do ściślejszych wyborów stanie kandydat polski z rządowym, a może zwyciężąc, jeżeli chociaż część centrowców go poprze, albo jeżeli centrowcy wogóle wstrzymają się od głosowania. To też Polacy w tym okręgu już energicznie zabrali się do agitacji i postawili jako swego kandydata dyrektora raciborskiego polskiego banku ludowego, p. Gacka.

I w innych okręgach śląskich ruch wyborczy w obozie polskim rozwija się potężnie. W okręgu polskim postawiono kandydatów ks. Brandysa, wypróbowanego nawet w walce z kardynałem Koppem, narodowca polskiego. Wogóle po raz pierwszy od chwili narodowego rozbudzenia się Śląska stanął do walki kandydat polscy we wszystkich osmiu tamtejszych okręgach, a że w obozie polskim tym razem panuje najzupełniejsza zgoda, spodziewać się można potężnego wprost sukcesu sprawy polskiej. Polski komitet wyborczy na Śląsku z góry zapowiada w swej odezwie, że wszyscy wybrani tam polscy posłowie wstąpią do Koła polskiego. Między nadzieją, że dzień wyborów, dzień 25 stycznia, stanie się dla gnębnego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim dniem nie-ważnego tryumfu.

Koła rządowe i wstade szynia zrosnąć, co mogą, ażeby w dniu tym najubożniejszym i najspółalszych wyborców polskich zapędzić do urny wyborczej z polską kartką w rękę. Prześladowanie ludności polskiej z powodu strajku szkolnego potęguje się bowiem z każdym dniem. Sam tylko sąd karny w Poznaniu rozstrząsał ma w najbliższym czasie aż 182 spraw przeciwko polskim rodzicom, księżom, redaktorom i rozmaitym innym „buntownikom”. Aby z tym nawałem procesów się uporać, utworzono przy sądzie poznańskim jeszcze jedną nową Izbę karną (trybunał złożony z 5 sędziów zawodowych), do której sprowadzono sędziów z zachodu.

W Wągrowcu sądowno rzycałtowo onegdaj 28 ojców polskich za nieposyłanie dzieci na naukę religii na arest szkolny i u 25 z nich zatwierdzone nałożone na nich poprzednio przez policję grzywny. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wycofnięte z biednego ludu polskiego grzywny przekroczą ogółem znaczenie sumę 100,000 marek!

Olbrzymia zaś będzie także ogólna suma kar pieniężnych i lat więzienia, na które skazani zostaną redaktorowie polscy, gdy wytoczonych im 200 procesów dobiegnie końca. Obecnie zaledwie kilkanaście z tych spraw „załatwiono”. Jak niejednolicie przytem postępują sądy pruskie, wykazuje zarządza przez sąd gnieźnieński konfiskata tamtejszego. „Lecha” za wydrukowanie rezolucji wieceu poznańskiego. Rezolucje te uchwalone zostały bez oporu ze strony dozorczej policji i zamierzony we wszystkich pismach polskich, a tylko „Lecha” za to spotkała konfiskata.



55)

Wydziedziczone.

Fowleść.

Dalszy ciąg, patrz № 285.

— Na Boga, nie nie widziałam. Co — jak gdzie?...
— Nasza Miss.
— Morton.
— Tak.
— Co? mów, mówże prędko — utonąła?
— Utonęła w objęciach Nicholsona, widziałem ją na jego kolanach.
— Co dalej — co dalej sir?
— I pytała się — o Boże! gdzie jestem.
— A on co — na to — Nicholson co na to?
— W niebie — odpowiedział.

— U...
— Ha.
Mister Pickman w jedną stronę, missis Pegau w drugą stronę, rozbiegli się, jak dwie spłoszone kaczki. Widziała ich Miss Morton i na ten widok westknęła bardzo lekko. Tymczasem w towarzystwie pracowano wytrwale, a że do obiadu dość było czasu, poświęcający się Mister Pickman i jadowna missis, opowiedzieli po kolei wszystkim, komu

można było, każdemu inaczej o Nikolsonowem kolanie, a i w towarzystwie miało również czas powtórzyć owe wersje między sobą i przedyskutować je. Do poważnej Lady Maxwell, nie śmiano się z plotkami zbliżać; natomiast, starszemu powtórzono „historję razy trzy, a ten zaniósł nowinę Lizette. Specjalnie zaś rozbierano wyrażenie: „O Boże, gdzie jestem — i odpowiedź Nicholsona: w niebie”.

Przy obiedzie umyślnie zostawiono dwa krzesła obok siebie. Miss spóźniła się, spóźnił się i Nicholson. Wchodzą jednocześnie. Spojrzenia wszystkich utkwiło w zbliżającą się parę. Spojrzeniom towarzyszą uśmiechy... Lady Maxwell zajęta miejsce przy potopionej, okazując jej wiele przychylności i zająca.

Mister Pickman zdobył się na wielką odwagę, rzucając podczas deseru pytanie, czy istotnie w niebie jest rozkosznie.

Poruszenie tej kwestji wywołało powtórna obserwację, zwróconą na Miss Morton. Ponieważ zaś miss nie domyślała się o co idzie, zachowywała się obojętnie, rozmawiając z Lizetą, co spowodowało Missis Pegau do stanowczego orzeczenia, że Miss Morton, pomimo egzystencji Lorda w jej rodzinie jest bezczelna.

Wieczorem tego samego dnia, Lady Maxwell z Miss Morton przechadzały się po tej samej alei, w której w południe blada Angielka zemdliała. Panie oczekiwały powrotu panów, którzy czółnami udali się na połów ryb. Miss Angielika Morton starała się wszelkimi siłami podobać Lady Maxwell, a Lady była u-

przedzającą dla Miss, myśląc pozyskać ją dla swych projektów.

Dobrze już było ciemno, gdy szanowni gentelmani wrócili z pełną siatką zdobyczy. Maxwell poszedł z żoną na kolację, Angielika zaś postanowiła przy świetle księżycy i blasku gwiazd, składać swój honor w ręce Nicholsona. Składanie to trwało do godziny 12 ej w nocy, czemu jednak stanowczo sprzeciwiła się Missis Pegau, ośmielając się utrzymywać, że trwało nierównie dłużej. Mister Pickman wysyłany jako szpieg nieprzyjacielskiego obozu, zaczął się, dla podchwycenia rozmowy, tak cicho i zrecznie, jak gdyby polował na uszatego skoczka. Z powrotem do obozu liberatów, przywiózł zatrważające wieści.

Zguba Miss Morton stałaby się faktem, gdyby nie zdrada popełniona w samym obozie. Angielika miała w nim także swego ukrytego szpiega, który ją ostrzegł o nieprzyjacielskich ruchach i zbliżającym się szmachu. Na tę wieść Angielika przywołała Nicholsona i w jego obecności uprosiła swego stronnika rodzaju żeńskiego, o wymienienie wszelkiego rodzaju polskich miotanych ze strony nieprzyjaciół, na biedną i szlachetną Miss, na to, że pochodzi z lordowskiej rodziny i że ma serce. Po skończonym opowiadaniu, Angielika zdecydowała, że jest zgubiona; zrewnie płakała i że wzruszenie o mały co nie zemdliała.

(D. a. b.)

Po świętach.

Choinka kpi sobie z wszelkich pojęć naukowych i estetycznych, korzystając z przywileju, którego jej nikt nie myśli odbierać. Ludzie, którzy nigdy nie nie słyszeli o Hesperydach, zaś łaszają złoczone jabłka na swierkowej gałęzi i nikomu przy tej sposobności nie przychodzi na myśl przystojność o gruszkach na wierzchołku. Na Bogu! przecież to choinka! Więc obok złoczonych jabłek widzisz na niej złoczoną ozdobę, pomarańczę już o własnej barwie, daktyla, figi, ciecior świętojański. Widzisz na niej kwiat róży z cukru, ozdobę wielkanocnego tortu, zachowaną przez oszczędną mamę, obok szarotki z białej skóry, albo bielicha tulipanu z bibuli. Cała flora zrzędnowała z praw swoich na rzecz choinki.

Als to dopiero początek cudów. Więc tedy obok szarotki wiszą piernek w czarnej oprawie, obok róży czekolada w srebrze, obok tulipana pęk różnokolorowych zarmarków. Ale to wszystko nie! Oto na nowidzialnej nitce wiszą jakas rybka, zupełnie uczonym niesmana, a dalej gęś, nad nią buja kowalik, a pod nią cielątko. Oczywiście nie brakują goiębi rozmaitej barwy — przecież to polska choinka. I na tem nie koniec jeszcze. Oto masz belonik różnobarwny w szarym tyczerze na drewnianym koniku, zegarek „roponie” złoty, no i znak czasu: automobil białyszany. A na samym wierzchołku wznoszą się smielki nad tem niezmiernie bogactwem, obok nich zaś buja biała orzeł lub sokół pod chorągiewką o barwach narodowych. Wszystkie to spowite jest w przedę srebrną i złotą, otoczone łańcuchami z różnobarwnego papieru. I kiedy zapłoną świeczki wśród gałązek choinki, gdy w świetle błysną wszystkie barwy, nie należy się zdziwić, że dzieci w niemem podziwieniu są jakby w niebowlęcie.

U stóp choinki starsi i starzy „katem” niejako mieszczą się przy dzieciach. Tutaj składa mały upominek dla żony i nawzajem żona dla męża. On składa rekawiczki, albo kapelusze, albo najmodniejsze „boa” — ona papierosnice albo krawatki, albo wreszcie... mitylki własnego wyrobu. I jak zwykle niewiasta okazuje się niezadowolona.

— Kupujesz mi na gwiazdke rzeczy, które tak czy tak musiałbyś mi kupić — powiada żona, co jej nie przeszkadza, że w skrytości ducha cieszy się niezmiernie kapeluszem i oblicza stopień zadowolności, jaką zaplanie jej przyjaciółka. — Zawsze pieciesz dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Maż milczy i ogłada papierosnice. Wydobywa z niej kartkę i czyta: „Jestem nieznośny brzydak, ale daję ci upominek w nadziei, że się poprawisz”. Tak jest co rok przy każdej choince. Gdyby za każdym razem chciał się tylko trochę poprawić, byłby już dzisiaj świętym. Tylko nie dla żony.

„W źlebie łoży,
Któż pobieży...”

Przekim głosiłkiem rozpoczyna kolendę najstarsza pociotca, a młodszą wtórują z ogólnym zapalem, ale niewielkim skutkiem wo-

kalnym. Wreszcie wpadają w takt rodzice i powstaje chór, miły oczywiście Bogu, ale niekoniecznie zgodny z zasadami nauki o dźwiękach. Z kuchni wchodzi Marysia i również zaczyna śpiewać, a wtedy już dopelnia się miara śpiewnej ofiary. Świąteczka świeczek poziomu się kładą pod silnym powodem głosów, steryne kapie na złoczone bogactwa, bujają goiębie i gąski; aż nagle woła najmłodsta pociotca:

— Mamusi, bo mnie Janek „kuksa”.

Janek dostaje bura, potem następuje pauza. Rodzice jedzą ciastka i piją wino, dzieci dobierają się do skarbów na choince. Przychodzi chwila wspomnień. Noc grudniowa, zawięta śnieżna, uroczaj wiatr z północy. On w pożyczonym futrze, wytartem doszczętnie, wynajął sanki na przedmieściu i jedzie do niej. Ona mieszkala na wsi, gdzie ojciec był leśniczym. Przyjeżdża skostniały od zimna, ale taki uszczęśliwiony, że wybrałby się natychmiast w podróż do bieguna — byle z nią. Pierwsza wigilia z narzeczoną. Hej! czasy, czasy! Spogląda na żonę i powiada sobie w duchu: „Dobra”. A potem wstaje w milczeniu, podchodzi do niej i całuje ją w milczenie.

— Na jaką intencję? — pyta ona, udając obojętność.

— Tak sobie — odpowiada on, udając obojętność.

Wchodzi Marysia i zapowiada, że idzie na „pastyrkę”. Pada hasło do spania. Marysia odchodzi na „pastorkę”, dzieci po zaciętym oporze udają się na spoczynek, a rodzice zasiadają jeszcze na sofie i rozmawiają. Codzienna rozmowa, taka dla innych banalna, a taka dla nich doniosła. Bilans chwil pomysłnych i niepomyślnych, bilans, który zamknięcie dopiero śmierć. On dopala wreszcie świąteczne cygaro i daje znak do spoczynku. Światła gasną i cisza zalega pomieszkanie.

Dzisiaj z westchnieniem powtarzamy: „Już po świętach”. Niema rady. Trzeba taćki brać do ręki i pchać je aż do najbliższych świąt.

Zbliżka i z daleka.

Wigilia ongi w Lwowie. Jeżeli kroniki Lwowa nie odbiły w swem zwierciadle tej serdeczności i tego nastroju wigilijnego, którym chlubią się tradycje Warszawy lub Krakowa, to dlatego, że odrębne warunki, w jakich żył mieszkaniec Lwowa, wywarły też odpowiedni wpływ na jego zwyczaje. Trochę szczegółów o sposobach obchodzenia świąt Bożego Narodzenia podają księgi rachunkowe miejskie od najdawniejszych czasów. Znajdujemy tam przedewszystkiem rokrocznie i stale powtarzający się wydatek „pro rorate”. Roraty w katedrze były uroczystością niejako na koszt miasta urządzaną. Dostarczano więc z ratusza świec, malowanych przez osobno za to honorowanych malarzy miejskich; organista i jego pomocnik „kalikant” otrzymywali specjalne wynagrodzenie, a również i żacy szkolni ze szkoły katedralnej mogli być pewni remuneracji, jeżeli tylko „pilni byli ku śpiewaniu”.

W wigilię Bożego Narodzenia o północy odprawiała się w katedrze Pasterka, w czasie której trębacz z wieży ratuszowej wygrywali różne melodie, a na czterech rogach rynku pionęcej obrzynie ogniska z drzew i słomy kupowanej za pięćdziesiąt z kasy miejskiej. Równocześnie spływały się z ratusza dary na około. Dostawała najpierw „familia civilis”, t. j. pałochowicie miejscy, nowe buty i barwę, dostawał i pisarz miejski „pro bibales” albo „pro propina” — na przepicie i t. d. Dary honorowe szły od arcybiskupa, starosty grodowego i innych dygnitarzy, a szły w formie ryb solonych i żywych, korzeni i wschodnich bakalij, wódki migdałowej, małmazji i t. d.

W późniejszych czasach znane były i we Lwowie „jasełka” zwane tutaj „wertepą”. Przestoczniejszy się w „szopkę”, dotrwała wprawdzie „wertepa” aż do naszych czasów, ale nasze czasy nie przydały jej świętności, owszem pokopały zaufanie do „szopki” tak dalece, że aż policja musiała jej zakazać ze względu na bezpieczeństwo mienia mieszkańców. Jasełki w poważnej formie dochowały się u OO. Jezuitów i Dominikanów.

Prawodawstwo przemysłowo-handlowe.

Petersburg, 27 TAP. W projekcie programowym, wniesionym przez ministerium handlu do rady ministrów zakreślono reformy prawodawstwa w kwestji robotniczej w dwu kierunkach: okazania klasie robotniczej pozytywnej pomocy w drodze ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, niezdolności do pracy, starości, popierania budowy tanich i zdrowych domów mieszkalnych dla robotników, ułomienia od opłat i podatków, wzbronięcia nieletnim i kobietom pracy nocnej i w kopalniach; następnie w kierunku ograniczenia mieszania się administracji do stosunków między przemysłowcami i robotnikami przez wyjęcie inspekcji fabrycznej z pod władzy administracji gubernialnej, utworzenie izb rozjemczych i specjalnych sądów przemysłowych z wybieralnymi sędziami.

Reformy dotkną sposobu otwierania i prowadzenia zakładów przemysłowych i celu uproszczenia formalności odnosnych i zbliżenia ich do systemu zawiadamiania.

Dalej mają być zaprowadzone reformy w prawodawstwie górniczem, mające na celu rozwój działalności przemysłowej w dziedzinie eksploatacji bogactw mineralnych.

W prawodawstwie handlowem ministerium projektuje rewizję kwestji organizacji klasy przemysłowo-handlowej, ustawy organizacji sądów i procedury handlowej, przepisów, dotyczących sądu giełdowego, notariuszów giełdowych, towarzystw akcyjnych, rejestracji handlowej i wielu innych spraw, związanych z prawodawstwem handlowem. Wreszcie ministerium opracowuje nowe statuty dla wyższych zakładów naukowych, znajdujących się pod jego zawiadywaniem. Mają one być przedstawione do rozpoznania prawodawczego w najbliższym czasie, a projekt reorganizacji samego ministerium wniesiony zostanie do instytucji prawodawczych w 1908 r.

11) Kawaler Skreć-kark.

Powieść.

(Z francuskiego).

Dalszy ciąg, patrz № 295.

— A to za tem kolasiem mamy smyrać? — podchwycił rozmowy woźnica. Nie, to tylko, że parę szkiep zaszło, nie jesteście tak ciężcy jak oni, zobaczycy zaraz.

Skreć-kark nie miał ochoty odpowiadać na tem gadanie. Wyciągnąwszy szyję naprzód, co mu speszzył z karety, która tak prędko pędziła, że pomimo przechwałek dorozkarza, obawiał się wiece, aby przed nim nie znikła. Rzeczywiście jednak, siwa doskoczała była klaczą normandzką i pędziła po banku takim kłusem, że mało nie rozrzuciła dorozki.

W tem na rogu ulicy Richelieuge wóz jakiś nagle wyjechał z bramy i zagroził nitce. Siwa stanęła kilkanaście sekund, nim wóz skręcił na bok, a przez ten czas kareta zyskała co najmniej sto kroków. Czy kawalerka le dwie rozróżniały ciemną jej masę wśród mgły.

— Drugie dwaście franków, jeżeli ją dogonił! nie tutaj konia krzycał kawaler, nie mogąc usiedzieć ze wzruszenia.

Dorozka pomknęła jak strzala i wkrótce już zrównała się z kareta, że trzy minuty jeszcze pędzono tak wielkie, potem „Skreć-kark spostrzegł ku wielkiemu zadowoleniu, że kareta powoli zwalnia bieg i zbliża się ku chodnikowi po prawej stronie. Przyjechało na róg bulwaru.

— Zajeżdżaj! zajeżdżaj, wołał nań Skreć-kark, gdy kareta zatrzymywała się przed szeroką bramą, rzęściec oświetloną.

Potem wyskoczył na ziemię i czekał z sercem bijącym ze wzruszenia i gniewu. Narzeczcie miał przed sobą zbiega i lada chwila mógł wydrzeć mu tajemnicę dramatu w łoży, bo pewnym był, iż młodzieniec z kamelej czerwonej musiał być do tej historii zamieszany.

Drzwi u karety otworzyły się, stąpił się spuścić i kawaler ujrzał... wysiadającą kobietę.

Opisać zdumienie Skreć-karka nie podobna. Jak słup stał nieruchomy pośrodku chodnika, gdy tymczasem dama lekkim krokiem przeszła przez trotuar. Ledwie miał czas zauważyć, że była wysoka, szczupła, a ubiór jej znamionował bogactwo. Lecz twarzy nawet nie zdążył zobaczyć. Co go to zresztą obchodziło, gdy ów młodzieniec mu się wymknął.

— Musiałem się pomylić z tą kareta, gdy zatrzymaliśmy się na ulicy Richelieuge, szpanął.

A przecież jeszcze mu się zdawało, że pozna je parę koni karych, a nawet ciemno-zielone pudło karety. Postąpił kilka kroków, żeby się bliżej przyjrzeć, lecz w tejże chwili stan-

gret w libery czarnej zaczął już konie, karosze ruszyły razbo z miejsca kareta skręciła na bulwar i znikła. Skreć-kark żalostnie patrzył za nią, gdy wtem głos, pochodzący z dorozki, wyrwał go z zadumy.

— A no, krzycał właściciel siwej, tośmy ją przecie zlapali tę księżniczkę.

— Głupsi, mruknął kawaler pod nosem.

— Ale kobyla moja ma dosyć, a chyba zarobiłem już te dwie dwudziestofrankówki.

Było to delikatne przypomnienie się do szczerdziej obietnicy i pasażer przypomniał sobie że trzeba zapłacić. Sięgnął ręką do kieszeni, wydobyl jedną monetę złotą i kilka miedzianów. Tego było za mało dla dorozkarza i Skreć-kark na nowo szukać zaczął po kieszeniach; daremnie jednak przetrząsał je, nie znalazł nic więcej. Mocno zirytowany tym nowym zawodem, w pierwszej chwili chciał przyznać się do swego kłopotu i wielu może na jego miejscu postarato by się załatwić sprawę tę jedną dwudziestofrankówką, jaką miał przy sobie, ale kawaler zawsze dotrzymywał słowa, nawet względem dorozkarzy.

— Biorę cię na godziny, rzekł prędko, nie tracisz na tem, że będziesz czekał.

— Jak się panu podoba, mój obywatelu, odpowiadał dorozkarz, byłoby siwa trochę wychnęła, to pana zawiozę, dokąd zachcesz.

— Dobrze, ale gdzie ciebie znajdę?

(D. G. N.)